

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 6 marca 1946 r., Sądzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie
St. Rybiński deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał
niziej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi w trybie art. 107
K.P.K. przyczym świadek został pouczony o obowiązku mówienia prawdy, oraz
o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i następnie zeznał:

Imię i nazwisko *Halina Adamska z Teichenów*

Imiona rodziców *Franciszek i Jadwiga z Krejzerów*

Data urodzenia *24 II 1903 r.*

Miejsce zamieszkania *Warszawa - Młotów. Wilmowa 38*

Zajęcie *artysta-rzeźbiarka*

Wykształcenie *Politechnika Warszawska, absolwentka Wydziału Architektury*

Wyznanie *rzymsko-katolickie*

Kawałość *nie kawowa*

W dniu roku 1944 pełnego dnia (daty i miesiąca nie
pamiętam, lecz było to przed wiosną 1944) stałam ul.
Marzatkowska od strony placu Żbasiela po stronie
parzystej. Gdy doszedłam do Alei Jeruzolimskich
i chciałam przejść przez aleje, by dalej iść ul.
Marzatkowska, zostałam zatrzymana nota-
niem „halt halt” zobaczyłam, że na alejach
fus przy chodniku, przy którym stałam, stały
tak zwane „budy”, do których Niemcy awyśle
władali ludzi, zatrzymywanych przy ta-
pankach. To jednak zorientowałam się zacho-
wania publiczności, która została zatrzy-
mana na chodniku, na którym i ja stałam, że
to coś innego. Ludzie zaczęli zdejmować z
głony czapki. Wtedy dopiero zauważyłam,
że naprawdę ode mnie pod murem domu przy
alejach stoją w szeregu ludzie w brami i jedna

Opisana wyżej egzekucja wście roku 1940 sama
została ofiarą "tapanki". Jechalam wów-
czas tramwajem ul. Tutawka. Samotnym
wy zatrzymali przy ul. Kartatta i wypru-
bili publiczności z obu wagonów. Ja
jechałam wagonem przyczoepnym i
zanim go Niemcy odcięli, zdążyłam
wykoczyć i tylnego pomocnika. Gdy
już biegłam ulicą zauważyłam mnie
jakis Niemiec i wskazał miie ządaw-
mom. Zostałam zatrzymana i razem
z innymi pasażerami postawiona pod
murem twarzą do ściany i z podnie-
sionymi rękami. Zdążyłam jednak z własnej
kieszeni wyjąć banknot dwudziesto-
złotowy razem z białym kawałkiem
papieru. Zwróciłam się do najbliższego
z tego ze mnie ządawca z tych
którzy nas pilnowali i powiedziałam,
że chce mi pokazać dokument? Poda-
ł mi banknot zawiązany do kawał-
ku białego papieru. Do podkutkownika
Landarm dał mi znak, że mogę odejść.
Ja byłam tak oszolomiona, że nie byłam
w stanie się poruszyć. Zoszedłam z ca-
łodzielnego sklepu wykoczyłam jakiś stary
ciężki i wciągnął mnie do sklepa.
W ten sposób zostałam uratowana
z tej "tapanki". 19 września 1940r. odbyły

się masowe aresztowania mężczyzn po mie-
steczku. Mieszkałam wówczas na polu
Lubckiego przy ul. Solariego 5. Niemcy oto-
czyli o świcie całą dzielnicę i zaczęli wy-
bierać mężczyzn z mieszkań. Do naszego
mieszkania wszedł zandarm i kazał
mężowi memu Wincentemu Adam-
skiemu wyjść na podwórze, gdzie byli zgro-
madzeni już inni mężczyźni, miesza-
jący w naszym domu. Mąż wyszedł
na podwórze, a potem weszli do mie-
skania jeszcze dwaj zandarmi i obej-
rzeli całe mieszkanie, zagłębili do-
szaf, chcąc się przekonać czy nie
ma jeszcze ukrytych mężczyzn.
Z domu zabrali wszystkich obecnych
wtedy mężczyzn w liczbie ośmiu.
Tylko dwaj uniknęli tego, jeden ndryje
choroego, a drugi ukrył się w pi-
nicy. Mężowi było wtedy 43 lata.
Nazwisk zabranych z nim razem
siedmiu mężczyzn nie pamiętam.
Porozmawiałam z Stawem o zwolnienie mo-
jego. Nie wiedziałam, gdzie się mąż znaj-
duje. W parę dni później otrzymałam prze-
piszki z czołowego listka, który mąż prze-
pisywaniem wyrzucił po drodze. Dowiedział
mi mąż, że jedzie z niewiadomym
kierunkiem. Porozmawiałam z porucznikiem

w Gestapo na Alii Szuca. Przedstawiam
tam, że bym otrzymała podanie. Formiej postąpiam
do Komendanta Wojskowego von Kambach'a,
który dość przychylnie traktował pe-
sentów. Ten ostatni, gdy się dowiedział, że
mój mąż zabawa żandarmerii, powiedział mi,
że interweniować nie może u żandar-
merii, a tylko w wypadku aresztowa-
nia przez wojskowych, gdy z jakimiś
oskrzydłym ostrzeżeniem: „żandarmeria
możesz nie bardzo się kochać”. Formiej
pojechałam do Krakowa, do Urszuli, w której
wymagał pracować, do siostry jego ^{prawy} dra
Funke'go. Przyjął on mnie bardzo zyczli-
wie. Następnie w czasie pobytu u niego
do Warszawy Funke pojechał ze mną do
„Gestapo” do Komendanta, i osobiście wsta-
wił się za mego męża. Komendant „Gestapo”
(nazwiska nie pamiętam) powiedział
mi, że postara się, żeby Funke był
zadanołony. Myślę, że mój jako architekt
z zawiadał pracować w Sądowym Kwa-
terunku Wojskowego przed wojną. Po
wybuchu wojny instytucja ta została pod-
porządkowana władzy, na której osie-
dlił Funke. Muszę przyznać, że i Funke
i pomocnik jego na Warszawie dr. Pitt-
sch adwokat, się do mnie przychylnie i
ich interwencja, jak przypuszczam, była naj-

115
 Niemcewicza. Mimo to udałam się jeszcze do
 Szefera Dystryktu ~~do~~ ^z Jiszera. Dostać się
 do niego było nie łatwo. Jednak po
 tygodniowych staraniach i dzięki Tapower
~~mojemu~~ ^{mojemu} urzędnikom i pomocy, co mi
 ułatwił znajomy inżynier volksdeutsch
 Missbach, wyskazałam audyencyę. Jiszera
 przyjął mnie dość grzecznie, rozma-
 wiał ze mną po francusku, a z inż. Miss-
 bachem, obecnym na tej audyencji, po
 niemiecku. Obiecał mi sprawę roz-
 patrzeć w drodze wyjątku, gdyż według
 tych sprawami się nie zajmuję.
 Jiszera był wysokiego wzrostu, dobrej
 twarzy, szatyn, ~~włosy~~ ^{włosy} był wroscisty
 i nadepty. Potem byłam jeszcze kilka-
 krotnie w Gestapo. Komendant Gestapo
 zarzekł mi w formie dość uprzejmej,
 że przeszkadzam im w pracy, że chce
 doświadczyć zbył szybko, że nawet
 Jiszera porozumiał i on interve-
 nował. Stąd do wiadziałam się że
 Jiszera dostrzymał obietnicy. Gdy po-
 tem tym razem sama byłam w Gestapo,
 po opowiedziane wyżej wizyta była
 w obecności Junkego w trakcie roz-
 mowy z jednym z oficerów Gestapo,
 (którego nazwiska nie znam) gdy mnie
 zapewniał, że mężczyźni nie w Ostfincim
 nie grozi, wiadziałam bowiem już wówczas

ze mój jest w Ostwiecynie - strzymałam
ad niego list, wzmianka tam. Przeprosi-
łam że ten wzmianka nie było dla
się wspomnianemu agentowi dosta-
ło, gdyż niespodziewanie rzucił
się na mnie chwycił mnie za wło-
sy jedną ręką a drugą witał zębami
mnie z gębą Kopelur. Kopelur
trzymał się na gance. Ja przeprosi-
łam że bezwiednie wzmianka
dzi. On wówczas wpadł we wściekłość
wderzył mnie waz piętą po głowie
a następnie wy dobył rewolwer i bit
mnie kółka po głowie bardzo silnie
i zaczął kopać nogami. Wsunął
się pod ścianę, bo gdybym upadła
zastrelił by mnie lub zakopał
na śmierć. Wessie drugi agent
który w tymże pokoju czytał ga-
zety, odszedł się do mego prześla-
downcy "genus" i musiał to jeszcze
raz głośno powtórzyć wówczas mój
prześladownca odszedł się do niego
po niemiecku: "Ta polka swinia per-
ze się wzmianka!" Zaprowadził mnie
do domu. "gestapowiec" kazał mi iść
prześladownca mój z przewodzący
grzechotką otworzył przede mną
drzwi i z najwyższą powściągliwością

17
odesłał się do mnie. Ten mój przesładawca
był wtedy, przystąpił Brunet lat 32-33
dobrego wzrostu. Powiedział mi pewno, gdyby mi go przesłano.
Nie mogłam się dowiedzieć, jak się
nazyna. Powiedział mi pewno, że
potęgnanie po polsku: "Powiedz to
komunizmowi, ty polska dziewczyno, to cię
wykoniamy." Drugie ^{gestapo} ~~gestapo~~ ^{gestapo} nie
mogę wskazać, bo wiem nie przypatry-
łam się do niego. Był w okularach i cały
czas czytał gazety. Wystał z gestapa
z Frndem i ostrożnie bardzo dosta-
łam się do domu do worka. Z Frndem
potem chodziłam dalej w sprawie męża.
Jednak skutki jednego uderzenia
Kofka renolnera w głowę zaczęłam
obecnie odczuwać - nie mogę sobie
potęgnać głowę, gdyż odczuwam za-
wroty głowy, bóle nie z noszą najz-
wyczajnego ucisku na głowę. Mąż
mój po miesięcznym pobycie w wię-
zieniu powrócił do domu 20 października
1940r. Starania moje zostały
wzięte sonę pomysłowym skutkiem.
Przostał mieszkaniec naszego domu,
Labrati z mężem jednocześnie, wzywaj
Zmarli w Burjeimiu. Odczytano.

Halina Adamska -
Sonia Rybińska.